

OMNIBUS

PRZEZ

B. BOLESŁAWIĘ.

VI.

POZNAŃ.

W zleceniu księgarni Jana Konst. Zupańskiego.

NAKŁAD AUTORA.

1869.

OMNIBUS

IV

POZZAN

Czcionkami J. I. Kraszewskiego w Dreźnie.

Zofija z Kamińskich Węgierska — wspomnienie po-
smiertne. — Somatologia kobiety, Romana Bierzyńskiego. —
Chaos Galicyjski. — Teatr polski w Poznaniu. — Corres-
pondant o Soborze. — Pięćdziesiątletni jubileusz cierpień
Werthera. — X. Ignacego Włodka charakterystyka prowincij
polskich. — Duchy i Spirytyzm w Galicji. — Zakaz uży-
wania języka polskiego na Litwie. — Broszura Ludw. Orpi-
szewskiego. — Wspomnienia Alaski przez Whymper'a. —
Korrespondencja A. Humboldt'a z hr. Kankrynem. — Mowy
Bismarck'a. — Saturn, monografija Dr. Klein'a. — Nowe
poszukiwania astronomiczne. — Borszczowa nowe odkrycia
na grzybach. — Koch — drzew owocowych ojczyzna. —
Cognac niemiecki. — Przemysł bawełniany. — Rośliny za-
stępujące len. — Użytki z Gliceryny.



W téj chwili dochodzi nas z Paryża smutna wiadomość o zgonie:

Zofii z Kamięskich Węgięrskiej,

która po krótkiej, trzydzięstogodzinnej chorobie, dnia 8. Listopada o godzinie siódmiej wieczorem życie skończyła.

Zmarła, znana ze swych prac literackich szerokiemu kołu czytelników, szczególnie z kronik paryzkich Czasu, Biblioteki, i Gazety Polskiej, a osobiście szcuplejszemu gronu przyjaciół, którzy ją ocenić umieli — zostawuje po sobie żal wszystkich co ją znali i uznanie znakomitego talentu.

Ś. p. Zofija była córką, zmarłego przed laty dwóma Jenerała W. P. Ludwika Kamięskiego i matki z Walchowskich, urodzoną r. 1822.(?) na Podlasiu we wsi Górki. Ojciec znany jako tłumacz Je-

rozolimy wyzwolonej Tassa, człowiek wykształcony, pierwszy zajmował się jój wychowaniem przez lat dwa; młodziuchna jeszcze bo siedmioletnia córka podzielała jego więzienie. Tu, za kratami, w ciszy więziennój rozpoczęło się jój życie, i ojcowskie nauczycielstwo. Rysował on dla niej na podłodze i ścianach celi karty jeograficzne, tłumaczył bajki Floryana, kształcił jój umysł rozmową i opowiadaniem. Wpływowi ojca bez wątpienia winną była powołanie literackie, które wczesnie się w niej objawiło. Początkowe prace wydane pod imieniem Bronisławy Kamieńskiej są bardzo liczne. Wymienim z nich tylko: *Marynka Czarownica*, *Legendy historyczne*, *Obrazy wieku dziecinnego*, *Podróż malowniczą*, *Nową podróż czyli obrazy Ameryki, Afryki i Australii*, *Staś i Jadwiga* (dla dzieci) *Nowe wiązanie Helenki* i t. p. Były to jakby preludja i przygotowania do późniejszych prac, daleko wyższej wartości. Tłumaczyła także, z wielkim wdziękiem formy, w której artystycznym doborze celować później miała, wiele poezyj z języków obcych — (*Po ziarnie*. — Bajka Lafontain'a) i t. d. straciwszy później męża w r. 1849. zmarłego na suchoty i dziecię, zostawszy samą i bez majątku w śród téj ogromnej paryzkiej pustyni, w której o życie walczyć i ciężko się go dobijać potrzeba, wzięła się do pracy mężnie i piórem wy-

walczyła sobie niepodległość — ubogą ale zaspakajającą skromne jej pragnienia. Przez lat ośmnaście nietylko żadnego obowiązkowego artykułu do pism, dla których pracowała nie opuściła, ale o jeden dzień nie spóźniła się ze swą kroniką.

W wigilią choroby jeszcze pióro trzymała w ręku. Zmarła jak żołnierz na wyłomie — niezmordowana do końca.

Śmierć i ostatnia krótka choroba przysły w skutek lekkiego przeziębienia. W ostatnich godzinach nie cierpiała wiele i zachowała zupełną przytomność, nie spodziewała się jednak zgonu, bo będący przy chorąg bliski krewny, przez troskliwość myśli te starał się od niej oddalić. Cicho — pisze do nas jeden z przyjaciół, z którego listu czerpiemy, zagaśła jak lampa. Miała wszakże przecucie może zbliżającego się końca, bo na trzy dni wprzód, żegnając Cyprjana N..... który ją odwiedził, powiedziała mu — Nie zobaczym się już może. —

W chwili śmierci był tylko przytomnym siostrzeńcem zmarłej, który zamknął jej oczy i żona odźwiernego domu, w którym oddawna mieszkała, zwykle posługująca jej od lat osiemnastu — zalewająca się łzami.

Dnia 11. Listopada ciało wyprowadzono do kościoła N. Panny Loretਾਂskiej a kilkanaście osób

po odprawieniu nabożeństwa, towarzyszyło jęj na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Montmartre. Przeprowadzali do grobowca, na którym bluszcz co ozieleniał jęj salonik, posadzono. Bohdan Zaleski, Goszczyński, Wrotnowski, Klaczko, Kapliński, Janicki, Gujski, Maleszewscy i t. d. wierni przyjaciele i goście miłego saloniku przy ulicy *de Laval*. 25. gdzie stale zamieszkiwała. Salonik ten może rylec Bron. Zaleskiego dla pozostałych upamiętni...

Znane są więcj kroniki paryzkie ś. p. Zofii Węgierskiej niż jęj imie, przypisywano je nieraz różnym osobistościom, które by się ich powstydić nie mogły. Nikt miłej, swobodnięj, żywięj nie umiał zebrać i związać w krasną wiązankę przenajróżniejszych zjawisk dnia, wrażeń życia, drgnięń wielkiego świata stolicy — jęj prac, pomysłów, fantazyj. — Każda z tych leciuchnych na pozór kronik, do której napisania twarde studja podejmować było potrzeba — owoc często żmudnej a mało widocznej pracy — czytali wszyscy nieoceniając może co kosztowała, podaną sobie w postaci pełnej wdzięku, łatwości, dowcipu i swobody nie do wynaśladowania. Rzekłbyś, że improwizowała te obrazki, których dziś zebrana całość, stanowiła by zajmujący wizerunek wieku, przez Paryż widzianego.

Znajdziecie w nich wszystko — literaturę, sztukę, żywot powszedni, zadania bieżące, potroszę polityki, którą się zaprawia teraz i ubarwia rzecz ka-
żda, nauki, a nadewszystko nieoceniony sąd zdrowy, pogląd sprawiedliwy, trafny, umiarkowany i dążność szlachetną. Każdy z tych wykończonych obrazów, które ona z wdziękiem naturze niewieściój właściwym a powagą męzkiego rozumu układać umiała, jest w sobie całością, zawsze jak najstaranniej wykonaną. — Wszystkie razem gdyby kiedy zebrane były, zlały by się w pracę wielkich rozmiarów i wielkiego zajęcia... Wszyscy czytelnicy jej kronik, raz w nich zasmakowawszy, obejść się później bez nich nie mogli i dla tego współpracownictwo ś. p. Zofii Węgierskiej, gdy raz je pismo jakie pozyskało — choć tyle innych zmieniano i rzucono, stałe się z bytem pisma łączyło.

Byłoby pożądanem dla pamięci autorki i dla literatury współczesnej, aby te piękne wizerunki społeczeństwa europejskiego i studja życia duchownego Francji, z lat osiemnastu (!) zebrano w całość i wydano. Najpiękniejszy to pomnik, jaki zmarłej wystawić można. Jesteśmy pewni, że choć przeznaczone na użytek chwilowy pism czasowych — zyskałyby połączone w jedno i nowój nabyły wartości.

Któż z tych co się zatrzymali dłużej w Paryżu, nie zadzwonił do skromnego jój apartamenciku na *Rue de Laval 25.*, w którym zamieszkiwała od lat kilkunastu? Któż tam nie spędził choć jednego wieczora w tym małym, miluchnym saloniku, przeznaczonym dla szczupłego gronka dobrych znajomych i przyjaciół — na rozmowie ożywionej, dowcipnej, potracającej o wszystko, co najgoręcej zajmować mogło, którą gospodyni tak mile prowadzić, kierować i podsycać umiała.? Literatura i sztuka były jój najzwyklejszemi zadaniami, charakterem wyrozumiałość i cześć piękna w jakiej kolwiek bądź ukazywało się szacie.

Często do późnej godziny zapominano się na gawędce, przy skromnej, kraj przypominającej filiżance herbaty.

Salonik ten pełen zieloności, książek, wizerunków poetów, wspomnień polskich, skromnych artystycznych pamiątek dobranych ze smakiem, ze swym fortepianikiem, kanapką, bluszczami, ze swą miłą, uśmiechniętą smutnie, a pełną życia i zapału gospodynią, zostanie w pamięci wszystkich, którzy w nim chwilę spędzili.

Osamotniona, bez rodziny żyła tak od lat osiemnastu, bardzo cicho, skromnie, życiem myśli i ducha... praca nie dawała jój uczuć sieroctwa. Nie

mając familię, przyswoiła sobie kraj, Francję, społeczność całą, — niemając spraw własnych, zajmowała się sprawami żywotnemi wieku, dramatem bojujących idei... wreszcie pantomimą ruchawego Paryża. Cała jęj działalność, uczucie, cała siła i serce przeniosły się na to stanowisko wyższe strażników historii żywęj, z którego przypatrywała się mieniącemu obliczu społeczności. Żadna z kwestyj żywotnych obcą jęj nie była, każdą przejmowała się gorąco, chwytala z szczęśliwym taktem jęj stronę istotną, umiała przedstawić w formie artystycznęj i pełnęj wdzięku.

Zaszczyt przynosi zmarłęj ta praca, z któręj skromnych owoców żyła, wyrobiwszy sobie niezależność, dla ludzi pióra u nas rzadko dostępną. Ale też życie, które wiodła, było ubożuchne przy elegancyi, odosobnione i ograniczające się pierwszemi potrzebami, więćj ducha niż ciała. Coś nakształt owęj celi więziennęj młodości, przystrojonej w życia szczątki, w zielony bluszcz, troszkę muzyki poezyi i sztuki. Dziś opustoszał ten salonik ulicy Laval — a w progu jego wdzięczny uśmiech więćj gości starych nie powita.

Bluszcz przeniósł się na mogilę.

Pokój jęj duszy.



W piśmie mało komu znaném, chociaż bardzo poważne imie noszącém: *Le Moniteur des Théâtres et des plaisirs*, w jednym z ostatnich numerów, umieszczone były dwa artykuły o świeżo wyszłym a nieznaném nam dziele, p. Romana Bierzynskiego: *Somatologie de la Femme* (Paryż. Roy et Ci.). Sąd o nim francuzkiego krytyka jest pochlebny, grzeczny, sympatyczny, ale niewiele nas o samym tym utworze nauczyć może.

Następujące aforyzmy wyjęte z *Somatologii*, powtarzamy tu w tłumaczeniu:

„Trzy istoty idą wprost do celu, zdając się od niego oddalać, dyplomata, rak i kobieta...”

„Kobiety mają oczy, które umieją widzieć nie patrząc. Kobieta gdy chce kogo zobaczyć, spostrzeże go wśród sta, wśród tysiąca.”

„Oczy mężczyzny stworzone są do patrzenia, kobiety aby w nie się wpatrywano.”

„Kobiety mają zmysł, który oznajmuje o niebezpieczeństwie jakiémś duszy drżeniem. Giętsze są od mężczyzn, wrażliwsze od nich i łatwiej ustraszyć się dające. Czém dla mężczyzny światło, tém dla kobiety ciepło.”

„Kobieta jest rodzajem klepsydry, w której dwu naczynkach piasek się przesypuje... ciągle. Jedną z nich stanowi głowa, drugą serce; gdy jedna próżna, drugie pełne i odwrotnie.“

„Siłą kobiety jest *słabość*, ona jest jej wrodzoną; używa tej broni bez rozmysłu, instynktowo, gdy chce umie się wydawać słabszą niż jest w istocie, zmienia karłów w olbrzymy i rozbija.“

„Kobieta jest szkołą, uczniowie jej nigdy lekcji nie umieją i nigdy niemają wakacyj.“

„Kobieta ma jedną więcej od mężczyzny bronią, którą się posługuje po swojemu — są nią łzy.“

„Tytus uważał za stracony dzień, w którym nikogo szczęśliwym uczynić nie mógł; kobiety naśladują Tytusa, ale liczą na — noc.“ —

„Gdy dwóch przyjaciół pokłóci się o kobietę, bądźcie pewni, że oni oba niewiele są warci, a kobieta niepotém.“

„Mąż jest formalnością tylko, dla tego męża się nikt nie wstydzi; kochanek jest wyborem własnym, przyznaje się do niego z obawą.“

„Gdy się kobiety spotykają z sobą, naprzód szukają w sobie śmieszności, potem mówią sobie pochlebstwa.“

„Piękność bez wdzięku jest wędką bez zaprawy.“

„Właściwością miłości młodej i prawdziwej jest, że się ogranicza rodzajem niemiej kontemplacyj.“

„Miłość ma tylko jedno słowo — Kocham.....
gdy doda: uwielbiam, już niewie co plecie.“

„Często kochankowie rozmiłowują się w sobie dla przymiotów, których im braknie a rozstają się dla wad, których nie mają.“

„Miłość jest jak dobra sztuka teatralna, zyskuje zawsze na pięknych dekoracjach.“

„Człowieka, którego się kochało niezapomina się nigdy, ale się go nienawidzi.“

„Kobiety mają słabość do tych, co ich sławy nie szcędzą.“

„Zakończenie: „Każdemu stworzeniu nadane są pewne wrodzone skłonności, pewne moralne i fizy-

czne popędy, które by go o powołaniu oświecić powinny. Kobieta powinna mieć równe z nami środki nabycia mienia... Jeżeli zakres dzisiejszych praw kobiet ma się rozszerzyć (choć niepowinny by marzyć o tém, czego odmawia im natura) nie nastąpi to aż z chwilą gdy ich umysł wykształci się na równi z płcią męską, z chwilą gdy będą miały dosyć dojrzałości i dosyć karnego ducha, aby podźwignąć wykształcenie i rządzić sobą samemi, gdy w obec prawa karnego zrównane zostaną z nami (zniża ono winę i karę kobiet o parę stopni) gdy (?) dostarczać będą mogły kontynjens do marynarki i zasługą zdobyć potrafią stopień kapitanów okrętu.“

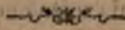
Jeszcze jedno:

Ażeby dowieść swą miłość męczyzna powinien w Hiszpanii popełniać zbrodnię, we Włoszech dzwactwo, dla Angielki powinien być gotowym do samobójstwa, dla Francuzki dosyć by był śmieszny, dla Polki nieśmiały i słabiej za wszystko starczy — odwaga. —

P. Prosper d' Agen tak kończy sprawozdanie swe z Somatologii p. Bierzyńskiego. „P. Roman Bierzyński jest Polakiem, z poprzedzających wy-

razów łatwo to odgadnąć, nawet gdyby nazwisko nie dosyć jasno dowodziło.... Książka jego godną czytania. Mężczyźni mający smak, kobiety mające dowcip, czytać ją zechcą. — Może być, że autor niekiedy zbyt was trafnie dotyka, panie moje, ale to dowód, że was pilnie badał i prawdopodobnie kochał bardzo.

„To téż mu wiele przebaczcie.“



Wiele téż jest stronnictw i odcieni w Galicyi? Zadawalismy pytanie to sobie, innym, i nikt nam na nie odpowiedzieć nie umiał. Zdaje się, iż tu każdy mąż stanu wie dzie za sobą pewny oddział a wszystkie oddziały w najgorętszej są z sobą walce o zbawienie Austrii i ojczyzny. Mameluki, Tromtadraci, liberały, kodyny, ultra ci i ultra tamci, czerwoni, sini (z gniewu), żółci, żółto-czarni, biali, szarzy i nijacy, wszyscy się znajdują w téj puszczy Pandory. — Strach zajrzeć. Czas z kropidłem, Gazeta Narodowa ze ścierką, Dziennik Lwowski z wiechciem na drągu, Dziennik polski z trzcina o złotój gałce, Unia z tonzurą, Kraj z swym aparatem fotograficznym, Szczutek z tabakierką pełną ciemierzycy, Djabeł z ożogiem, Przegląd polski, o któ-

rym zapomnieliśmy, z błazeńską czapką i dzwonekami Stańczykowskiemi — wszystko to miota się, nawołuje do porządku, łaje, pluje, krzyczy, bije... a chaosowi rady dać nie może. Pan Bóg stworzył wprowadzić z chaosu świat, ale gdyby świat drugi raz dobrowolnie się stał chaosem, wątpię, żeby go powtórnie chciał porządkować, widząc, że się to na nie wiele zdało.

Nic lepij nie dowodzi, nad stan Galicyi, żeśmy nie dorosli nawet do tej swobody, jaką dała Austrii Konstytucya Grudniowa; używać ją z powagą, umiarkowaniem, z poszanowaniem siebie i opinii nie umiemy.

Prawdą jest, że we wszystkich krajach, które mają swobodę zupełną myśli i słowa, są ludzie, co jej nadużywać muszą, ale mybyśmy z większą może przyzwoitością dla samego położenia naszego korzystać z niej powinni.

Czas jeden z pierwszych dał przykład polemiki osobistości, obelg i grubiaństwa, nieustępowała mu Gazeta Narodowa a nawet usiłowała prześcignąć, poszły z małemi wyjątkami za tym przykładem inne pisma czasowe, a dziś kto głośniej łaje temu się zda, że teższy i ma słuszności więcej.

Niema jednej powagi, człowieka zasługi, talentu, poświęcenia, któryby od ostatnich słów złajany i

sponiewierany nie był. Czy na tem polityczna walka zależy, czy tym sposobem zabija się nieprzyjaciela, otaczając go prawdziwie męczeńską aureolą? co na tem wręście zyskuje kraj?...

W innych częściach dawniej Polski widok tego chaosu galicyjskiego, który po rusińsku można by nazwać: *bezhołowiem*, sprawia najprzykreszejsze wrażenie... rumieniem się za braci i bolejemy nad niemi.

Panowie, walczcie o zasady, spierajcie się o pojęcia publicznego dobra, wyprzedzajcie się w gorliwości o nie... ale szanujcie w sobie choć nieszczęśliwe resztki rozbitej nawy.



Próżne były nawoływania o teatr polski w Poznaniu, wszelkie względy językowe, narodowe, artystyczne, — uledz musiały jednemu przeważnemu; w Poznaniu uznano teatr niemoralnym, a artystów nie dosyć ściślemi postrzegaczami form, za którymi świat przyzwoity ukrywa swe nieprzyzwoitości. — Składki na teatr nikt nie da, teatru niechcąc, aby nie szczepił ospy, która i tak naturalną już panuje. Słyszeliśmy podobne dowodzenia i zamilkliśmy zdumieni. Z obawy rozprzężenia obyczajów więc scena narodowa wygnaną jest ze stolicy W. Polski, to

dosyć maluje czas i przekonania. Teatru w Poznaniu nie będzie, oprócz zapewne dialogów wielkanocnych, w których chłopcy grać mogą role niewieście. Ale jakież to krucha cnota tych Wielkopolan, co się tak boi tego, czego się nawet Rzym nie lęka!!

Przejdźmy do rzeczy obcych. —

Wielu u nas osobom, zwłaszcza dawniej, znany był organ katolików, liberalnych (tylko co herezyi nie powiedziałem zwąc ich postępowemi) — wychodzący pod tytułem *Correspondant*. W jednym z ostatnich jego numerów, Sobór powszechny zwraca uwagę bezimiennego autora, który uchodzić może za reprezentanta stronnictwa; artykuł ten jest manifestem jego.

„Dwie obawy dają się głównie czuć, pisze on, tym których data 8. Grudnia zawczasu przeraża. Przypuszczają, że zebranie Soboru ma na celu i pociągnie za sobą, zjednoczenie całej władzy kościoła na głowie najwyższego pasterza. Obawiają się, by z monarchii umiarkowanej i rozdzielonej (jaką on się im dotąd wydawał) Kościół nie stał się po przyszłym Soborze monarchją absolutną, rządzoną bez kontroli przez jednego władcę.

„Przypuszczają téż, że dekreta dla Soboru są przygotowane i mają być tylko przezeń przyjęte. W przedmiocie potępienia dogmatycznego i absolutnego pewnych zasad na pół politycznych, pół religijnych, ukazujących się większej części nowych konstytucyj; obawiają się, aby skutkiem tych wyroków, Kościół w krajach, w których zasady powyższe są przyjęte, nie stanął w otwartej walce ze społecznością, i żeby katolicy w bolesnej ostateczności wyboru pomiędzy ślepem posłuszeństwem kościołowi a wierności prawom i instytucjom kraju postawieni nie byli.“

Autor artykułu uspokaja płonne te obawy, a zbija silnie doktryny same, jak gdyby już one przyjęte były.

„Nie lękamy się, powiada on, ażeby z rozstrząsań i chłodnego rozbioru wypaść miało określenie nieomyślności papieża, ale raczej by z entuzjazmu porywczego, nieokreślonego w chwili poruszenia, z miłości synowskiéj biskupów, nie okrzyknięto go bez rozbioru. — *Nie lękamy się wypadków swobodnego roztrząsania, lecz by rozprawy nad tem nie zostały powstrzymane lub uniesieniem stłumione.*

Dodaje autor jeszcze „niepodobna jednéj opinii uświęcić nie potępiwszy przeciwnéj; a potępienie jéj, *serca szczerze wyrzuciło by z kościoła.*“

Wiele ustępów tego artykułu są godnymi najwyższej uwagi. Jest w nim skarga na otoczenie Ojca św. składające się z samych duchownych włoskich. „Niech papieztwo, pisze autor, przestanie być wyłącznie włoskiem, a *zostanie znowu*, przez połączenie ściśle z biskupami, nietylko *europijskim*, ale *powszechnym* i prawdziwie ludzkości przewodniczącym, (w oryginale jest nie do przetłumaczenia: *Universelle et vraiment humaine*“).

Autor zeznaje dalej, że miano słuszną, wyrzucać katolikom, iż dozwolili na zatracenie tej pełnej poszanowania niezależności, którą dawne Kościoły umiały łączyć z uległością stolicy apostołskiej — przez oczekiwanie i wyzywanie na wszystko popędu z góry od papieża.“ Przypomina potem słowa Fenelona, który pisze, że „papież często usiłował ścieśnić i poniżyć episkopat cały.“

„Możnaż posądzić, pisze jeszcze, by zgromadzenie, *prawdziwie oekumeniczne*, nad którym żadna nie ciąży przemoc, z którego nie jest wyłączonym żaden człowiek prawo do tego mający, miało być tak od Ducha Św. opuszczonem, ażeby dobrowolnie wyrzekło się władzy swój na korzyść innój?

„Przypuszczać nawet czysto ludzkiemu zgromadzeniu, tego rodzaju zrzeczenie się nierozważne byłoby hypothezą niedorzeczną.“ —

Naostatek, dogmat nieomyślności papieża, w oczach nieprzyjaciół kościoła, podniósł by téż do dogmatu pretensje papieztwa do monarchii powszechnej i pociągnął by za sobą niechybnie zupełny rozbrat między katolicyzmem a społecznością nową. —

Wszystkie te niebezpieczeństwa jednak zostaną usunięte, dodaje: „Wielkie serce Piusa IX. ręczy nam za to, że nie myślano wcale uczynić z Soboru uroczystej tylko formalności, jakie w spętanych demokracjach, ubarwiają dyktaturę, dając jej pozór prawny. Nie spotkamy się tu z *plebiscytem* zawartym w *tak* lub *nie*, na jaki ludowi niememu i oślepienemu głosować każą.“

Cały ten ustęp zajmujący wiele polecamy rozwadze szczerych katolików naszych, którzy nie są jeszcze ultramontanami, to jest Włochami, ale Polakami dobrej wiary, wedle tradycyj kościoła polskiego.

W ogólności zbliżanie się Soboru kwestyę religijną w całym świecie ożywia, podnosi, czyni kwestyą żywotną chwili.

Nawiasowo wspominam że X. Jacek (Hyacinthe) dekretem Jenerała zakonu Karmelitów, d. 18 Października, ogłoszonym został jako podpadający pod exkomunikę większą.

W piędziesiąt lat po pobycie Goethego w Wetzlar, który maluje się poetycznie w Wertherze (1772.) Goethe stary, ulaurowany, czczony powszechnie, okryty siwizną, w r. 1822. d. 19. Czerwca przybył do Marienbadu. — Był naówczas królem niemieckich poetów. Czekala go tu niespodzianka zaprawdę w jego wieku — najsmutniejszy w świecie jubileusz cierpień Werthera.

W liście do Zeltera, opisywał z razu Marienbad jako Raj. — „D. 19. Czerwca przybyłem do Marienbadu, w prześliczną pogodę. — Doskonałe mieszkanie, miłych gospodarzy, dobre towarzystwo, śliczne panny, muzykalnych znajomych, przyjemną wieczorną rozmowę, wyborny stół, nowe znakomite znajomości, stare poodnawiane, lekką atmosferę o 2000 stóp paryzkich nad powierzchnią morza i t. d. wszystko tu znalazłem i przez trzy tygodnie używałem miłej pogody w pełni“...

Do wspomnianych pięknych panien, należała... panna Ulryka von Lewezów, w której nieszczęśliwy starzec siedemdziesiąt kilku letni rozkochał się jak student. Był gotowiuteńki z nią się ożenić...

W kilku poezjach Goethego ta jego ostatnia miłość i jój przedmiot jest żywo, z młodzieńczą odmalowany siłą. Porównywał ją do Irydy, była dlań „*immer neu und immer gleich...*“

W tak zwanéj Marienbadzkiej elegji ją śpiewa stary Goethe; charakteryzując znowu, jako co chwila inną, a zawsze coraz miłszą.

W ciągu tych kilku tygodni stosunki najczulsze zawiązały się między poetą a młodą panią... obiecano sobie zjechać się znowu ma rok przyszły. Goethe tęsknił, bolał, śpiewał. Szczęściem w Wejmarze natłok ciekawych gości, ciągłe prace i rozrywki, nie dały mu się zbyt roztkliwiać. Jednakże odchorował to rozstanie; ale przebył kryzys i wstał by żyć jeszcze. Zajął się nauką gorliwie, czas upływał szybko i nowa podróż do Marienbadu przedsięwziętą być mogła.

D. 11. Lipca pisze znowu do Knebla:

„Towarzystwo dobre, można powiedzieć świetne. Śliczne panie ciągle się pokazują w powozach, konno i pieszo; co tydzień będą dawane bale, a dla poważniejszego zajęcia nie zbywa na dyplomatach i wielkiego doświadczenia ludziach światowych.

Szczególnym trafem szczęśliwym mieszkają w moim domu tylko panny, które są ciche i znośne; jedna z nich nawet roznamiętniona do mineralogii, a gdy Stadelmann (służący Goethego) centnary kamieni naznosi, ma szczęśliwa w czem wybierać.“

Tą szczęśliwą mineralogistką była znowu panna Ulryka von Lewezow, która z siostrą swą i matką

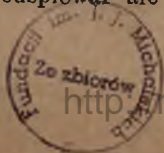
(urodz. hr. Cleversberg) znalazły się raz jeszcze w Marienbadzie.

Przytłumione już w Goethem uczucie pierwsze znowu się z całą, wezbraną jeszcze siłą odrodziło. Szczególniejszą oznaką tego stanu było prawie chorobliwe zamiłowanie w muzyce, a raczej na muzykę drażliwość, która czasem dochodziła do tego stopnia, że słuchać jej nie mógł.

Jedną z największych przyjemności było słuchać wyborniej gry Maryi Szymanowskiej i pani Milder śpiewu. O tej grze wyraża się Goethe w liście do Zelter'a: Z zupełnie innem usposobieniem, a jednak z równą żarliwością, słuchałem pani Szymanowskiej pianistki nie do wiary doskonałej (unglaubliche). Można ją postawić obok naszego Humml'a z tą różnicą, że jest Polką i nader miłą.“

Stósunki Goethego z p. Lewezów rozgłosiły się po całych Niemczech, ciekawość była powszechną, ożenienie zdawało się nieuchronnem, gdyż i piękna mineralogistka dla siedemdziesiątletniego starca nie była nieczułą. Mogła się była pochlubić tem zwycięstwem odniesionem nad jeniuszem, ale nie będąc egoistką, zrozumiała, iż stary Goethe chwilowe szczęście okupić by był musiał śmiesznością. Sama więc prosiła go, aby się zwyciężył i oddalił.

Goethe odśpiewał ale i śmiertelnie odbolał tę



miłość niemożliwą i smutną. Poezyje w chwili odjazdu, w podróży dyktowane przejęte są boleścią troskliwą.

(Mir ist das All, ich bin mir selbst verloren.)

Przybywszy do Weimaru, znalazł w niem życie swe dawne, pracę i nieustających gości. Jednym z najmiłszych była pani Marja Szymanowska, która z sobą przynosiła wspomnienie. (Koniec Października) Gra jej działała uspakajająco i błogo; ale po odjeździe jej Goethe zapadł znowu w chorobę ciężką, która o życiu jego niemal zwątpić kazała. Właśnie w téj chwili prawie wydawca Weygand w Lipsku chciał dać nową edycyją Werthera, jubileuszową, pięćdziesiątletnią i prosił poety, by mu dał do niej przypisek, poezyję, cokolwiekbądź nowego. Goethe posłał mu „Trilogją namiętności“ (Trilogie der Leidenschaft), która się składa z wiersza „do Werthera,“ Marienbadzkiej Elegii i Przejednania... Ostatni wiersz zaraz po odjeździe pani Szymanowskiej był napisany. (Die Leidenschaft bringt Leiden.)

Wspomnienie o tym jubileuszu rzuciliśmy tu, choćby dla tego, że w nim nasza Szymanowska gra pewną rolę.

Są rzeczy bardzo stare a zupełnie zapomniane, które warto rozpowszechnić lub jako ciekawy za-
bytek zachować.

X. Ignacy Włodek, który wydał w r. 1780. znakomite na swój czas dzieło — *O naukach wyzwo-
lonych* (Rzym. Druk Archaniola Kassalettego, 4o.), przeciwko różnym pisząc przesądom a miano-
wicie przyjętym charakterystykom narodów różnych
i prowincyj — wypisuje cały, ogromny szereg tradycy-
jnych wad różnym polskim prowincjom właściwych.
Zkąd wziął tak szczegółową i o ile nam wiadomo,
nigdzie się nieznajującą charakterystykę tę Polski
odgadnąć trudno, ale się godzi dla ciekawości i
niezmiernej tego dzieła rzadkości ją powtórzyć.

„Mówi pospólstwo polskie, (pisze str. 117), że
Wielkopolanie są wielkiej głowy ale małego serca:
Małopolanie małego rozsądku a większej odwagi:
Prusacy szczerzy, ale zawzięci: Litwa prosta, ale
mściwa: Polacy obrządków greckich do nauk spo-
sobni, ale chytry i zdradliwi: Żyd polski krzczony
a wilk chowany, to jedno: Bełzanie do prawa nie
do korda: Brześcianie do kufła i do pióra:
Brzezinianie przykładni, ale nie bitni; Bielszcza-
nie mężczy, ale chępliwi: Bidgoszczanie pokorni,
ale niedbali: Bieczanie dobrzy do rady, ale tchórze:
Buszczanie szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy:

Brańszczanie silni, ale nie dowcipni: Braclawianie
 zgodni w małżeństwie, ale nie w sąsiedztwie, Bra-
 sławianie niewieściuchowaci, ale spokojni: Czersz-
 czanie pyszni, ale rzetelni: Ciechanowianie ludzcy
 ale nierzetelni: Chełmińszczanie ponurzy, ale szcze-
 rzy: Chęcinianie biegli w prawie, ale zdradliwi:
 Chełmianie wielkiej pamięci, małego rozsądku: Czer-
 wonogrodzanie czyści, a nieuczynni: Dobrzyńianie
 dowcipni, ale leniwi: Drohiczanie skromni, ale nie
 użyci: Gostynianie gospodarze, ale nie żołnierze:
 Gąbianie rozsądni, ale skąpi: Gnieznanie łagodni,
 ale nieczyści: Grabowieczanie odważni, ale nieroz-
 sądni: Grodnianie pobożni, ale uporni: Inowłodza-
 nie przyjemni, ale nieszczerzy: Inowrocławianie spra-
 wiedliwi, ale niechędożni: Haliczanie rzetelni, ale
 pyszni: Horodelczanie ładodni, ale bez rozsądku:
 Kaliszanie obrotni, ale nierzetelni: Kościanie szczo-
 drzy, ale okrutni: Kujawianie szczerzy, ale niewsty-
 dliwi: Kowalanie towarzyscy, ale płosi; Kruswicza-
 nie dowcipni, ale oszuści: Kolinszczanie szczerzy
 ale niewstydlivi: Kcynszczanie rzetelni, ale trzpioty:
 Kowalewianie ochędożni, ale niestateczni: Kiszpor-
 czanie obyczajni, ale uporni: Krakowianie do bitwy
 nie do rady: Kijowianie mężni, ale mściwi: Koło-
 myjszczanie zgodni, ale samochwalcy: Krasno-
 stawianie do przyjaźni, ale nie do gospodarstwa:

Krzemieńczanie ludzcy, ale niepomiarkowani: Kowieńszczanie odważni, ale nie rozsądni: Łęczycanie gospodarze, nie żołnierze: Łomżanie przyjaźni, ale pijacy: Liwianie pyszni, ale rzetelni: Lwowianie mili, ale lubieżni: Łuczanie mowcy, ale kłótnicy: Łatyczewianie żołnierze, nie gospodarze: Lublanie wspaniałego serca, ale małego dowcipu: Łukowianie spokojni, ale żarłocy: Lubaczewianie przyjemni, ale zdradliwi: Lidzanie pokorni, ale małego serca: Mszczonowianie skromni w jedzeniu, nie w napoju: Michałowianie gościnni, ale okrutni poddanym; Malborzanie wstrzemięźliwi, ale niesprawiedliwi: Mielniczanie dalecy od zbytków i od nauk: Mściszawianie nie leniwi do pracy, ale szalbierze: Mińszczanie bitni, ale kłótniwi w małżeństwie; Mozyrzanie spokojni do prawa, nie zgodni w sąsiedztwie: Nakłanie cisi, ale niechluje; Nurczanie do szkoły, nie do obozu: Nowogrodzanie do szabli, nie do pióra; Ostrzeszowianie ni do rady, ni do zwady; Orłowianie do pługa, nie do pióra: Oświęcimianie ni do kufła ni do korda: Opocznianie przyjaciele Muz i Bachusa: Osmianszczanie z ciasnym workiem, a szeroką gębą: Orszanie serca wiele, mózgu mało; Poznańszczanie poważni, ale skąpi; Piotrkowszczanie wielomówni, przyjacielscy: Przedeczanie łagodni, ale marnotrawni: Płoczanie prędzej uderzą niż połajają:

Prasnyszczanie huczą ale nie biją; Pyzdranie przychylni, ale pożytku swego szukający; Pomorzanie pilni we wszystkim prócz nabożeństwa; Pilźnianie szczodrzy bez rozsądku; Przemyślanie wielkiego dowcipu, małej cnoty; Podolanie silni ale niedowcipni; Podlaszanie dobrzy do rady, nie do szabli; Połączanie hajdamakowaci, ale rzetelni; Pinszczanie niedzwiedziuchowaci, ale spokojni; Radziejowanie szczodrzy w słowach, ale nie w rzeczy; Rypińszczanie wstrzemięźliwi, ale szalbierze; Raciążanie szczodrzy ale okrutni; Różanie mężni, ale mściwi; Rawianie do kufła i do korda; Radomianie wierszopisi ale niewstydlivi; Rzeczycanie bogobojni, ale nieodważni; Sieradzanie szczodrzy, ale z cudzego; Sierpianie małomówiący, ale zapalczywi; Sochaczewianie przyjaźni, ale wielomówni; Skarszewianie ochędźni, ale niesprawiedliwi; Sandeczanie bitni, ale nieprzykładni; Sandomierzanie dowcipni, ale nierozsądni; Stężycanie mowcy, ale łakomi; Sanoczanie do korda nie do prawa; Słonimianie do szkoły nie do roli; Trembowlanie pyszni, ale rzetelni; Troczanie do bitwy, nie do rady; Urzędowanie do dworu nie do obozu; Upitczanie ni krzywdzić ni dobrze czynić nie zwykli; Wschowanie z rozumem nie z sercem; Wałczanie poradni ale niewdzięczni; Wielunczanie bez głowy, ale z sercem; Warsza-

wianie z sercem otwartem, rękami skurczonemi; Wiszczenie w słowach obfici, nie w uczynności; Wyższogrodzanie łagodni, ale lubieżni; Wiśliczanie gospodarze, nie pisarze; Wołynianie z sercem, ale nie z rozsądkiem; Włodzimierzanie do obozu, nie do szkoły; Winniczanie brzuchowi i gardłu a nie workowi służą; Wilnianie prędcy do zawarcia i do zerwania przyjaźni; Wiłkomierzanie z dobrym językiem a ze złym sercem; Wołkowyszczanie sławy bardziej niż życia ochraniają; Witebszczanie zazdrośnych oczu, a ust łagodnych; Zawskrzyńszczanie długiego języka i pamięci; Zakroczymianie dobrej woli, złego skutku; Zambrowianie i na pieniądze i na sławę łakomi; Zatorzanie o sławę zbyt, a pieniądze mało dbają; Zytomierzanie łatwiej darują urazy, niż długi; Żydaczewianie dłużni a weseli; Zwinogrodzanie bardziej o worek niż o brzuch dbają; Żmudziny pieniędzy, a nie sławy przyjaciele.

Galicja wyprzedziła inne prowincje Polski w jednym — braknie jej może *ducha*, ale za to na *duchach* nie zbywa. — Spirytyzm narodził się tu z niewiadomych rodziców i objawił w *Świetle zagrobowym*. — Tego jednego brakło dla dopełnienia chaosu... Że we Francji na kilkadziesiąt milionów

ludzi mogło się znaleźć kilkaset nie zupełnie przy zdrowych zmysłach a kilku szarletanów ze złą wiarą, wypotrzebujących łatwowierność ich i zabobonność — to się pojmuje, ale żeby u nas wpadł kto na myśl wywoływania duchów z pomocą stołowych nóg i pośredników natchnionych... trudno uwierzyć. — Jest to skandal, za który doprawdy rumienić by się potrzeba, gdyby ogół go natychmiast nie potępił stanowczo. Jesteśmy pewni, że i światło zagrobowe i wszystkie z niego wypływające książki o Napoleonach i t. p. pójdą na makulaturę, do obwijania daleko zdrowszego od nich pieprzu i na raritasy bibliograficzne.

Tymczasem, w Warszawie pozwalają głupstwa i bałamuctwa ogłaszać o świecie duchów i zjawisk, o Barbarze Ubryk, a we Lwowie spekulują ludzie na spirytyzmie. Smutne to znamię wieku.

Niemamy poetów, zastępują ich jasno-widzący i stołowe nogi — niemamy literatury, drukują się dyktandy Napoleona i Mickiewicza, niemamy dziennika literackiego, a mamy dziennik spirytystów. Na rzeczy użytku publicznego brak ofiarnych ludzi na bałamuctwa znajdują się antreprenierowie i nakładnicy. Patrząc, słuchając, myśląc o tém co się u nas dzieje, chwilami zwątpić by można o przyszłości; potem przychodzi pocieszająca myśl, iż ona

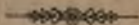
się gotuje zawsze tajemniczym sposobem, z przyprawami, których znaczenia i działania nikt nie ocenia, aż gdy fakty się spełnią. Widać, że przez wszystko przejść potrzeba, aby do prawdy się dobić i z niedorzeczności się otrząsnąć. A że na drodze swobody tylko wszelki rozwój duchowy jest skutecznym, niech sobie spirytyści drukują widzenia... nikt nie broni... nie powiemy, by warto było je zakazywać, ale godzi się przestrzedz...

Duchy Napoleonów i Mickiewiczów muszą w nader błogich znajdować się sferach, gdzie jenjusz traci swe indywidualne znamiona, gdyż nikt by w nich nie poznał pewnie z nowych rewelacyj, że kiedyś go mieli na ziemi.

Zacytujemy co o tego rodzaju literackich płodach mówi sprawozdawca jeden niemiecki, w przeglądzie literatury mistycznej najnowszej. Oto słowa jego, które w najlepszym razie, określają pochodzenie tego rodzaju bałamuctw:

„Najszkaradniejsze obyczajowe poczwarności idą w parze z mistycyzmem i zabobonami, przestępstwa dające się dociec i zakryte, należące do tak zwanój kroniki skandalicznej, wykazują zwykle równy stosunek i równe naprężenie obłędów uczucia z obłędami rozumu w literackim mistycyzmie. Z tego powodu wiele zjawisk literatury bieżącej, nawet w filozoficz-

nym rodzaju, dały by się położyć wprost przy rejestrach policji kryminalnej i można by je uważać za skazówki, jako jałowe, bezzasadne, samemu sobie sprzecznem będące uczucie w mgłach mistycyzmu stara się ukryć i w przerafinowanych wrażeniach téj sfery, szuka ostatniego a jeszcze łechcącego jakiegoś podrażnienia.“ —



Ciekawy dokument w tłumaczeniu dosłownem :

Cyrkularz.

Do PP. Powiatowych Sprawników i Policmajstrów.

N. 8608. „Cyrkularzem z dnia 28. Marca t. r. za N. 3613. uwiadomieni byli pp. Powiatowi Sprawnicy i Policmajstrowie, na zasadzie cyrkularnego rozporządzenia p. Jenerał Gubernatora z d. 22. Marca za N. 42., ażeby osoby, które się okażą winnymi używania języka polskiego, podlegały pieniężnej karze. Przy czém oznaczonem było, że użycie języka polskiego zabrania się w rządowych miejscach, u władz rządowych, w ogóle w sprawach służbowych, w kościołach, w teatrach, klubach i innych zgromadzeniach, przy tłumnym zebraniu ludu, w ostatnim razie, jeśliby polski język użyty był nie do zwykłej rozmowy, ale jako objaw polityczny.

Dopełniając wymieniony cyrkularz za N. 3613. i na zasadzie nowego rozporządzenia cyrkularnego P. Głównego Naczelnika kraju, wyjaśnionego rozporządzeniem z d. 9. Lipca za N. 2580, uważam właściwem objaśnić jeszcze, że oprócz miejsc i wypadków, oznaczonych w cytowanym cyrkularzu, zabrania się mówić po polsku i w innych publicznych, to-

warzyskich zebraniach; jako to: w hotelach, zajezdnych domach, w salach wspólnych tych zakładów, traktjerniach i cukierniach, kawiarniach, restauracjach, szynkach, winiarniach, magazynach, sklepach, domach publicznych(?) na przechadzkach, w drukarniach, litografiach, fotograficznych pracowniach i w ogóle w tych wszystkich miejscach, do których publiczność wchodzić ma prawo jako do otwartych dla wszystkich, lub wpuszczaną bywa w pewnych wypadkach; z wyjątkiem rozmowy w domu i życiu familijném. —

O takim rozporządzeniu P. Głównego naczelnika kraju, uwiadamiam PP. Powiatowych Sprawników i Policmajstrów, aby im służyło za skazówkę i było ściśle spełnione.

Podpisy.

W historyi XIX. wieku jest to z pewnością nowy, jedyny przykład prześladowania języka i narodowości, przez postępową młodą Rossję, która obiecuje na tych zasadach nową Europie cywilizację wytworzyć.

W Lozannie wydał p. **Ludw. Orpiszewski** małą broszurkę, pod tytułem: „Hrabiowie Cavour, de Bismarck, Gołuchowski i Napoleon III.“

Autor wskazuje w niej i przypomina dawne swe broszury polityczne, w których dowodził, iż posłannictwem Austrii jest odbudowanie Polski.

Powodem do napisania tych kilku słów, dały pisma p. Mieczysława Tretera. (In Merito — Oesterreich und die Völker Oesterreichs nach dem Kriege in Jahre 1866. Studium polityczne).

„Myśl ta, pisze p. Orpiszewski, zostanie li zrozumianą

przez Węgrów, Czechów i przez Polaków nawet? Czy potrafi ją ocenić znakomity mąż stanu niemiecki? Czy hr. Bismarck myśli, że jego posłannictwo, miasto rewolucyjnego, jakim go zowie pewne, jedno z najmniej roztropnych stronnictw — jest raczej zachowawczem, przewidującym głęboko, pragnącym powrotu do praw a nie utrzymania nadużyć; przekładającym anneksje usprawiedliwione prawami historycznymi, zmiany podyktowane koniecznością moralną i polityczną i naprawę starych przywłaszczeń, które były przyczyną rozczłonkowania Niemiec i zniszczenia starych państw słowiańskich na korzyść sztucznego cesarstwa Austrii i monstrualnego imperium rosyjskiego.

„Jestli hr. Bismarck ministrem zręcznym i szczęśliwym państwa, które rośnie, czy mężem stanu Europy nowożytniej, ukonstytuującej się w obec podwójnego niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwa namiętności wrących w łonie ludów, którym wydarto prawa narodowości i nieustającego wzrostu dwóch kolosów wznoszących się, jeden za Atlantykiem, drugi za Dnieprem, i gotowych podać sobie dłonie. —

„Ostatnie niebezpieczeństwo wymienione w broszurze 1861. r. codziennie staje się widoczniejszem. Sojusz rusko- amerykański jest w rzeczy naturze. Podajmy sobie ręce przez Ocean Spokojny, rzekną kiedyś Rossjanie Amerykanom, a pochycimy cały handel wschodu. Fakt ten (tak nieuchronny, jeżeli mu się nie zapobieży, jak pochłonięcie Niemiec przez Prusy z wyłączeniem Austrii, Włoch i Niemiec, przewidziane w r. 1842.) — popchnął by starą Europę do straszliwego kataklyzmu. Tysiące robotników bez chleba, bankructwa państw dawnych, anarchja powszechna, osłabienie i upadek nieuchronny stały by się wynikiem tego wypadku. W przewidywaniu jego Rossja zajęła u wrót sa-

mych Japonii i Chin, terytorium równo rozległością Francji z przewyżnionymi pozycjami do utrzymania potężnej floty.

„Przewidywanie tego przyszłego niebezpieczeństwa. poddyktowało także, jak sądzimy, list w Sierpniu 1866. napisany przez Napoleona do p. de la Valette, i wyrazy przezeń później wyrzeczone w liście wydanym w miesiąc po bitwie pod Sadową o kompensacjach, jakich by Francja wymagać mogła.“ W interesie Francji i Europy, należy raczej pomagać niż przeszkadzać organizowaniu się Niemiec; przypomnijmy sobie, że w przeciągu stu lat, lub prędzej, Rossja i Ameryka Północna, liczyć będą każda po 120 milionów mieszkańców, i że ukształtowanie się tych czterech wielkich państw na zachodzie Europy nie będzie przeciwko temu niebezpieczeństwu zbytecznym.

„Jakie może być znaczenie tych wyrazów, jeśli nie to, że Napoleon III. lepiej dzisiejsze położenie i bliską przyszłość pojmuje, niż Francuzi w ogóle... Nie on by przechodzić chciał, zdaje mi się, restauracyi cesarstwa niemieckiego, przywróceniu trzech koron jagiellońskich pod berłem Habsburgów, i zjednoczeniu się Europy dla przeciwważenia połączonej Rossji i Ameryki.

Nie pora by była dziś zapalać wojnę dwudziestoletnią pomiędzy Francją a Niemcami, dla zwichnięcia dwóch wielkich narodów, pod pozorem kompensacji przymuszonych; a w istocie na korzyść samej Rossji. Wojna ta byłaby dobiciem Austrii i trzech ludów: polskiego, węgierskiego a czeskiego, które połączone pod berłem Habsburgów i sprzymierzone z Francją, dałyby temu państwu siłę daleko większą, niż mała niemiecka prowincja, nowa Wenecja, przypięta do osłabionych jej boków, jak żagiew zapalona do okrętu.“

Pod tytułem: Alaska, Reisen und Erlebnisse im hohen Norden, von Frederick Whymper; wyszły po niemiecku przełożone wspomnienia Kameczatki, amerykańskiego artysty. (Brunswik. Westermann.)

Pierwszy raz zawiął autor do portu Petropawłowskiego w jesieni 1865. r. Maluje on przystań i miasteczko z natury, zatem w nienazbyt korzystnych barwach. Osada jest licha, z chat ubogich złożona, jedyną budową w niej znacniejszą stara cerkiew z dzwonnicy, czerwono z zielonem pomalowana. Petropawłowsk dawniej, póki był stacją wojskową, znacniejszym był téż i ludniejszym, dziś kozacy stoją nad Amurem, miasteczko upada.

Dwa pomniki jednakże zdobią je: Behring'a i Laperous'a; oba mają być osobliwszej i nieopisanej niezgrabności, Laporousa zbity jest z blachy żelaznej.

Klimat niema być tak zły jak powszechnie sądzą, autor powiada, że jest znośniejszym niż Kanadyjski i wielu miast N. Anglii.— Rolnictwo jest możliwe. Około Petropawłowska trafia się kosić siano, a w ogrodzie doczekać warzywn. Wulkaniczne góry otaczające Petropawłowsk, aż do 16000 stóp się wznoszące, z wierzchołków przedstawiać mają widok bardzo piękny.

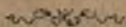
Wulkany acz drzemiące, jednak dają znaki życia, Koriacki dymi potroszę, a w czasie trzęsień ziemi dosyć tu częstych, wyrzuca popioły.

P. Whymper po raz wtóry przybył do Petropawłowska w r. 1866. w lecie. Wiele tu jest obrazków obyczajowych, dosyć ciekawych, między innymi wesele obyczajem ruskim odbyte i piknik, na który składali się Rossjanie europejscy

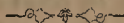
i azjatyccy, Finny, Kamczadale, Amerykanie północni i południowi, Anglicy, Francuzi, Niemcy a nawet jeden Włoch. Szczególnie zajmujące są obrazy okolic, natury, gór, fizjonomii tej nieznanej prawie Europie krainy, w której i naszych wygnańców od najdawniejszych czasów nie braknie. Gościnność moskiewską znalazł artysta nieograniczoną, natrętną prawie.*

Petropawłowsk w lecie okryty był zielenią, kwiatami i komarami. . .

Gorąco dochodziło do 80 Far. w cieniu.



W Lipsku u Brockhaus'a ukazała się korespondencja Alexandra Humboldt'a z ministrem finansów moskiewskich hrabią Kankrynem, przed i w czasie podróży, podjętej przez Humboldt'a do Uralu i Altai (1829). Wyjętą ona jest z archiwów państwa. Książka nosi tytuł: „*Im Ural und Altai.*“



W Berlinie wyszedł nowy zbiór mów hrabiego Bismarck'a-Schönhausen, zawierający posiedzenia Sejmowe 1867 — 1868 — 69 i mowy w parlamencie celnym, razem pięćdziesiąt. — Najdłuższą z nich jest mowa na Sejmie

* „Trzymiesięczną rossyjską gościnność, pisze autor, nie wielu by wytrzymało, co do mnie, czternaście dni pobytu mego tutaj uważam za najcięższą pracę, jaką kiedykolwiek dokonałem w życiu. Dodać trzeba, że przypadła w najokrutniejsze skwary letnie.“

Związku północnego d. 26 kwietnia b. r. w przedmiocie finansów i podatków Niemiec północnych (26 str.) i druga w Sejmie pruskim w sprawie książąt wywłaszczonych (13 str.).

Dr. Klein zebrał w bardzo krótkich słowach ciekawą historją planety Saturna i jego satellitów, z której dla czytelników naszych nie od rzeczy będzie coś wyczerpnąć.

Jest to jedna z największych planet po Jowiszu, silnie przy biegunach spłaszczona, ale massa z której się składa, ma zaledwie jedną siódmą gęstości ziemi; tak dalece, że woda nasza jest jeszcze gęstszą niż to, z czego się składa Saturn. Powierzchnia jego z pewnością tworzy ciało mniej od niej zsiadłe. Oprócz tego, ten nieszczęśliwy Saturn 91 razy mniej światła słonecznego odbiera niż ziemia; w najjaśniejszy dzień siła jego nie przechodzi 7000 razy wziętego blasku księżycy w pełni, coś nakształt chwili mroku u nas, gdy słońca brzeżek tylko jest nad horyzontem. Przed rokiem 1610 nikt nie wiedział o istnieniu pierścieni opasujących Saturna. Galileuszowi zdało się, że planeta składa się z kilku złączonych i w koło siebie obracających; odkrył pierścień Huyghens w r. 1659. Ośm księżyców Saturna z kolei dopatrzone zostały, począwszy od 1655 do 1789 r.

Domyślają się wszakże, iż nie wszystkie dotąd były dostrzeżone i że Saturn ma ich ilość większą; między Rheą i Tytanem dwoma księżycami, niedojrzany trzeci jest prawdopodobny.

Nie będzie może obojętnem tym czytelnikom, których obchodzi astronomja, wskazówka najnowszych rozpraw w tym przedmiocie, w pismach niemieckich zawartych.

O gwiazdach stałych (Wydzielanie ciepła przez nie) Gaea. —

O kometach, teorja Tyndalla, w *Naturforscher*.

O obłoczkowych plamach, tamże.

Planetoïdy między Marsem a Jowiszem, przez Luthr'a; w Petermann'a, *Mittheilungen*.

Słońce i jego skład. Klein'a (Gaea).

Słoneczne plamy; nowe postrzeżenia O. Secchi. (*Ausland*).

Słoneczne plamy i światło polarne. (Związek między fenomenami temi) w *Naturforscher*.

Słońca skraje i plamy, tamże.

Widmo słoneczne. Gaea.

System słoneczny w dzisiejszym stanie umiejętności Dr. H. J. Klein'a, wyszedł osobno w Brunswiku.

Spectre solaire, poszukiwania przez A. J. Angström'a. Berlin.

Uczonemu Rossjaninowi udało się zrobić odkrycie, które ogłosił w Sprawozdaniu akademii petersburgskiej. —

Pan Borszczow czyniąc próby na rozmaitych grzybach, przekonał się, że mają własność wydzielania z siebie ammonjaku; nie tylko we dnie ale i nocą zarówno; na słońcu i przy świetle rozlaném. Oprócz tego wydzielania ammonjaku nie jest w żadnym związku i zależności od równoczesnego wyziewania węglanego kwasu; tak, że tamto się zwią-

ksza lub zmniejsza, nie wpływając całe na drugie. — Wiadomo, a przynajmniej wiadomem być powinno powszechnie, iż grzyby nie podlegają prawu ogólnemu roślin, na przemiany wydzielających kwas węglowy i kwasoród, ale stale tylko pierwszy z siebie wydają. Według Borszczowa, grzyby najrozmaitszych rodzajów, w różnych stopniach rozwinięcia, niezmiernie mało się różnią w wyziewaniu kwasu węglowego; gdy niekiedy bardzo do siebie zbliżone, w jednakich zostające warunkach, okazują różnice znaczące. Morfologicznie pokrewne formy w wydzielaniu gazów okazują pewien indywidualizm.

Koch dowiódł, że większa część owoców, (przedewszystkiem jabłka i gruszki) w większej części także pestkowe, przynajmniej w północnej, średniej a może nawet w południowej Europie nie rośnie dziko, i że rodzaje *Pirus*, a części *Prunus*, które się zdają być dzikimi, są tylko zdziczałymi drzewami, przedstawiającymi w formie właściwej klimatowi, rosnące dziko w Azji. — W Ameryce także dzieje się już toż samo co w Europie, i ona może się pochwalić jak my, że u nas jest jabłek ojczyzna. Jabłonie za Oceanem zaczynają także dziczeć jak nasze. Bez wątpienia wszakże, dziczejąc przybierają formy nowe, które porównane z europejskimi, za gatunki uważać się będą mogły. —

Bardzo wczesnie Hiszpanie do Chili wprowadzili jabłka, i za panowania Hiszpanów hodowano je tam starannie. Znalazłszy klimat dogodny, grunt właściwy, jabłonie się udały i poczęły rozrastać dziko. Według Philippi w wielu

dolinach Chilijskich jabłka się tak rozłosły i potworzyły gaje prawie, że ktoby nie wiedział ich pochodzenia, mógłby je uważać za miejscowe. — Jabłka opadające niosą jesienią strumienie i potoki ku ujściom, a tam mieszkańcy je w części wyłapują i spożywają.

W wyższym jeszcze stopniu to samo dzieje się w Meksyku i Florydzie z pomarańczowemi drzewami. Za hiszpańskich czasów sprowadzono je tu, a bez pomocy ludzkiej rozmożyły się nadzwyczajnie, tak, że całe z nich powstały lasy. —

Powstały z nich nowe zupełnie formy, wydające owoce ogromne, które patrzących napełniają zdumieniem. Właściwością tutejszych drzew pomarańczowych jest większa jeszcze ich płodność niż w Europie i gdziekolwiekindziej. Naudin w *Revue horticole* powiada, że drzewo w trzy lata po zaszczepleniu, we Florydzie daje do tysiąca owoców. Dobrze utrzymana plantacja pomarańczowych drzew dziesięcioletnich, licząc na każde z nich w przecięciu po 2000, daje dochód wcale piękny. Jeden posiadacz ziemi w St. John w r. 1867 ze trzech drzew miał nie mniej 12,000 owoców, jedno z nich dało samo 5,500. — Nie trzeba się potem dziwić, że na przestrzeni 4½ hektarów (18 morgów) można zebrać z górą milion pomarańcz, wedle ceny targowej wartujących 25,000 dolarów.

Uprawa pomarańcz we Florydzie została dotknięta niespodziewanie wielką klęską w r. 1855, gdy w Lutym nadeszły zimna nadzwyczajne. Skutkiem ich nietylko wymarły pomarańczowe drzewa, uszlachetnione i dzikie, ale wiele roślin miejscowych. — Potem nadeszło robactwo, które reszty odrastających pozjadało. — Od r. 1858 znikły robaki

i uprawa się poprawiła znowu: ale idzie ciężej, gdyż dziczki, które na miejscu znajdowano, teraz się sprowadzać muszą.

W Niemczech zaczynają pędzić Cognac z winogron. Aptekarz Dahlen w Trewirze, w odczycie na zgromadzeniu gospodarzy nadreńskich dowiódł, że ta gałąź przemysłu jest wielce możliwą. — Wiele rodzajów winogron dających poślednie wina, zużytkują się lepiej i korzystniej przepędzeniem na wódkę, zwłaszcza w gorszych latach. Są one obfite w zapach i etheryczne oleje, a mają jeśli nie więcej spirytusu niż francuzkie, to nie mniej. Francja wydaje co roku 30 do 35 milionów litrów Cognacu, Niemcy spodziewają się go mieć od 3—4.

Dahlen za pierwsze swe próby Cognacu dostał nagrodę na wystawie paryzkiej. Będziemyż dopiero napawali się wszelkiego rodzaju Cognacami *uczonemi*.

Przemysł bawełniany po wojnie amerykańskiej jeszcze do normalnego stanu przyjść nie może, chociaż przywóz bawełny wyrównywa już normalnemu z roku 1860 (Rok ten uważany bywa za pośrednią miarę). W r. 1860 wwieziono 4,600,000 (okrągło) ball 400 funtowych, w r. 1868 4,250,000. Na Anglią dostało się z nich 58 procentów, reszta poszła do Francji, Niemiec i państw innych.

Kraje wszakże, z których Europa dostawała bawełnę, inaczej są w summie ogólnej reprezentowane; Ameryka dostarcza 1 r. 144,000, Indje 200,000, resztę Brazylja, Egipt,

Indje zachodnie; to jest Ameryka połowę tego co dawniej, Indje trzy razy tyle, Brazylja sześćkroć, Egipt dwa razy.

Dla Anglij bawełniana kwestja jest dotąd nierozwiązaną i ważną. Siła wyrobu (spindle power) nie odpowiada pokupowi, pokup się nieco zwiększył, ale nie o tyle, o ile urosły siły warsztatów w Lancashire i innych ogniskach przemysłu bawełnianego.

Natomiast przemysł ten w Ameryce rozwinął się świetnie. — Wedle obrachunku z r. 1860 było w Ameryce 1091 przędzalni bawełny, które na 5,235,727 szpulkach przerobiły 422,704,975 funtów bawełny, czyli rocznie 920,000 ball. W październiku 1868 zebrane nie pełne wiadomości o 548 przędzalniach, podawały na 5,968,001 szpulkach 371,688,716 funtów wyprzędzonych. Wziąwszy tylko ilość przędzalni z r. 1860, jużby w tej mierze cała użyta bawełna na 700 milionów funtów, czyli 1,570,000 ball rachować się dała. —

Mówiliśmy już w pierwszym zeszycie Omnibusa o pokrzywie i jej użytku, jako rośliny na tkaniny przydatnej. Zjawiają się teraz nowe włókna, które po części len, konopie i bawełnę zastąpić się kuszą.

Z rodzaju pokrzyw kilka już dawniej na nici i tkaniny używanych było, jako *Urtica doica* (Nesselhanf), którą na nowo uprawiać zaczęto; także *Urtica tenacissima* (Kallnhanf, Kankhurahanf. — Rheah.) uprawiana w różnych częściach Indij Wschodnich, nakoniec *Urtica nivea* (*Bochmeria nivea*) zwaną trawą chińską, (*China-grass*, *Tschu-ma*). Tę ostatnią dała poznać w Europie wystawa paryzka 1855. —

Włókna jej długości 22 centymetrów, szersze są trzykroć od bawełnianych lub konopnych, czterykroć od lnianych. — Uprawa rośliny *Urtica nivea* w południowej Francji była rozpoczętą i rozwija się w sposób wiele obiecujący.

Jeszcze może ważniejszą jest uprawa drugiego rodzaju Boehmarij, (*Tenacissima*) zwanej *Ramié*, dotąd na indyjskim archipelagu ograniczonej a teraz rozpoczętej w południowej części Zjednoczonych Stanów. Włókno jej odznacza się pięknnością i mocą, i w przemyśle przed 25 laty już wielkie od razu zrobiło wrażenie. Od tego czasu *Ramié* w Indjach Wschodnich na większą stopę poczęto chodować i znaczną część wyprawiono do Europy, gdzie używana była do wielu tkanin, odznaczających się mocą, pięknnością, podobieństwem do najpiękniejszego lnu i połyskiem jedwabnym. W r. 1867 za namową europejskich fabrykantów, roślina przeszła do północnej Ameryki i tu powszechnie znalazła uznanie, gdyż uprawa jej korzystniejszą jest z wielu względów niż bawełny. Wymaga mniejszych nakładów, mniej pracy, a że roślina kilkoletnia, co roku nowych plantacji nie potrzebuje. — Rozsadza się ona z wypustków od korzeni. Klimat umiarkowany dla *Ramij* jest odpowiedni; o ile dotąd wiadomo, robactwo się na nią nie rzuca. Zbiera się trzy razy do roku, około 1000 funtów surowego włókna z akra gruntu. Obrobienie go nietrudne, — z tysiąca funtów surowych, wy daje połowę przedzalnego włókna, wartości 65 centów za funt w Europie. —

Gliceryna, przed niewielką jeszcze laty znana tylko jako preparat chemiczny w laboratorjach, stała się jednym

z najpopularniejszych i najpowszechniejszego a najrozmaitszego użycia materiałów. Napawają nią naczynia drewniane aby się nie rozsychały; zaprawiają skóry dla nadania im sprężystości i miękkości a zabezpieczenia od łamania. — Służą także do napawania zapachami, które przyjmuje, a nie mając sama najmniejszej woni, najsłabszy nawet uwydatnia.

Zużytkowują ją na wielką skalę do fabrykacyi mydeł, ługów, pomad, preparatów przeznaczonych dla włosów i skóry ludzkiej, do perfumerij i t. p.

Glycerynowe mydła zalecają się w zimie, gdy skóra cierpi od chłodu i do twardej wody. W medycynie używa się gliceryna jako środek łagodzący w chorobach zapalnych z najlepszym skutkiem. — Wybornie też posługują się nią w miejscu alkoholu do zachowywania preparatów anatomicznych i t. p.

Dodają maleńką ilość gliceryny do cukrów i konfitur, czekolady i t. p., aby nie wysychały. — W tym samym celu dosypują jej do musztardy suchej i do tabak, aby nie schły.

Używa się do przechowywania owoców także. Gliceryną smarują delikatniejsze machin części, zegary, chronometry, regulatory, bo nie gęstnieje i mosiądzu nie rdzawi. Tak samo jeszcze maleńka jej cząstka wchodzi do papierów dla nadania im giętkości, szczególnie przeznaczonych do kopowania. — W farmacji przydaje się do wielu preparatów dla utrzymania wilgotnemi i dania im smaku słodkawego. W galvanoplastyce wysmarowują się nią formy, ażeby gips do nich nie przystawał; w farbiarstwie dla uzyskania płynności farb; a sławne preparaty słodowe (piwo zdrowia, ekstrakt słodu i t. p.) zasładzają się też gliceryną, którą również i do likworów wielu użytkowują.

Jeszcze ważniejszą ma być w fabrykacji win, gdzie od wynalazcy tego sposobu poprawiania wyrobów, zowie glicerynowanie wina *Szeelizacja*.

Dalej jeszcze gliceryna służy tkaczom postępowym do wyrabiania szlichty przy tkaniu muślinów.

Słowem, użytków fabrykatu tego niepodobna już wliczyć... O Dynamicie mówiliśmy poprzednio.

KONIEC.

PROSPEKT.

TYDZIEŃ

POLITYCZNY, NAUKOWY, LITERACKI,
ARTYSTYCZNY i t. d.

WYDAWANY PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Od nowego roku 1870, zacznie wychodzić w Dreźnie pod tym tytułem pismo tygodniowe, którego programm jest następujący.

Zamierza ono zdawać sprawę z wypadków i pism Polskę obchodzących i być wiernym kronikarzem chwili obecnej, jej prac, walki, zachodów, klęsk i zdobyczy, — o ile w mocy ludzkiej, sine ira et studio. Pomimo znacznej liczby tygodniowych publikacji, którym wartości bynajmniej nie ujmujemy; żadnej, o ile wiemy, zadaniem nie było dotąd skupić w sobie wszystkie naszego życia objawy, ułatwić zebranie ich w jedną całość i wskazać czytelnikom gdzie czego szukać mają. Liczba naszych pism perjodycznych, stosunkowo nie mała, nie każdemu jest dostępna; zajmują się one przeważnie polityką; żadne prawie nie ma na celu życia duchowego, literatury, krytyki, sztuki, świata myśli, dla którego znacznie ostygliśmy. Od lat dziesiątka, mimo pozornie jeszcze trwającego dawną siłą rzutu — ruchu w literaturze, upadek, zaniedbanie się, zubożenie dla prac umysłowych — jest z dniem każdym widoczniejsze. A przecież tylko

życiem ducha na dawném stanowisku europejskiém utrzymać się możemy; ono daje siły do walki z tém, co narodowości naszej jest nieprzyjazne i dąży do jej zagłady. Trud we wszystkich działalności sferach jest dziś większym niż kiedykolwiek obowiązkiem; ale praca ducha prowadzić go powinna. — Ze stanowiska, na którém nas dziesięciowiekowa postawiła cywilizacja, zehodzić się nam nie godzi. — Nie zaniedbując objawów życia politycznego i społecznego, dziennik nasz głównie nauce, literaturze, sztuce poświęcić chcemy. Ale zarazem i inne czynniki życia, pominiętemi nie będą, sprawa oświaty ludowej przedewszystkiém, szkół, ksiąg naukowych; wreszcie gospodarstwo, przemysł i handel. Cały program mieści się w tych słowach.

Stanowisko nasze, przekonania, dążenia dla większej części czytelników wyjaśnienia nie potrzebują. Będziemy zdawać sprawę z życia wszechstronnego wszystkich ziem polskich; za materiał posłużą naprzód dzienniki, potem korespondenci uproszeni w kraju, za granicą, a po troszę i całym świecie Bożym. — Czynną pomoc w głównych ogniskach europejskiego życia, zapewnioną sobie mamy. Nie ograniczając się samą Polską, która żyła i żyć powinna ogólném życiem Europy, ani słowiańszczyzną. (choć na nią szczególną baczność zwracać będziemy), w rzeczach nauki, literatury, sztuki, celniejszych objawów bez orzeczenia, treści a nawet obszernych wyciągów nie pominiemy.

Rozwinięcie się zresztą pisma naszego — jeżeli się ono użytecznóm okaże — zależeć musi w znacznej części od czytelników, oni współczuciem, zajęciem, pomocą czynną w rozszerzeniu, mogą nam dać najdzielniejsze środki do ulepszenia i utrwalenia jego bytu.

Trudności związane z podobnóm przedsięwzięciem oceniamy wczesnie, nie łudzim się wcale, i całą też pracę dotąd rozdzieloną pomiędzy inne pisma, wyłącznie skupiemy w naszym dzienniku.

Życzliwych nam prosimy o poparcie.

Tydzień wychodzić będzie w formie wielkiej ówiartki, we dwie kolumny drukowanej, po arkuszu co niedziela; pierwszy ukaże się dnia 7. stycznia. Wmiarę rozpowszechnienia, gdy się koszta pokryją, dawać będziemy dodatki większe lub mniejsze, powieściowy, ilustrowany, artystyczny i t. p.

Roczna przedpłata z przesyłką tygodniową na Niemcy północne wynosi talarów cztery i roczna się tylko przyjmuje. W innych krajach ekspedycje urządzone ułatwią odbiór pisma bez zwiększenia ceny.

O własnych siłach rozpoczynając wydawnictwo, odbijać będziemy w początkach tylko ściśle żadaną i rozejść się mogącą liczbę exemplary; upraszamy więc o wczesne zapisywanie się i zgłoszenia.

Redakcje pism perjodycznych do dnia 15. grudnia mogą żądać tygodnika na zamianę. Wszystkie, których dzienniki dotąd nam łaskawie przesyłane były, otrzymają go bez osobnego zamówienia.

Zgłoszenia się przyjmować raczą wszystkie księgarnie polskie i osoby uproszone. Wprost adresować można (franco) do drukarni J. I. Kraszewskiego, Grosse Ziegelstrasse 20b, lub do Redaktora: Seidnitzerstrasse 1, p. Odwrotną pocztą rozsyłają się pokwitowania. Kolektorowie, którzy dziesięć exemplarzy pisma umieszczą, jedenasty otrzymują bezpłatnie.

Drezno, Listopad 1863.

J. I. Kraszewski

Redaktor odpowiedzialny, właściciel i wydawca.

Z VI. Zeszytem

OMNIBUS

wychodzić przestaje.



F

1709

1710